

STRZELEC



Przysięga strzelecka.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 57.

Ułożył ob. H. M. Warszawa.

Gdy pytam *trzecie i dziewiąte*
Dlaczego srodze ganisz życie
Co wpadło ci do *ósme - piąte*
W tak pięknym wieku i rozkwicie,
Nie pytaj, *rzecze, czwarte - piąte*
Pusta już stoi, a w kieszeni
Sześć - siedem - osiem i dziewiąte
Znikły jak prawda z naszej Ziemi.
Gdy tak narzeka, odpowiadam
Mądry jak *czwarte - drugie* zgod-

nie

Jest na to bracie drogi rada
By życie szło ci znów pogodnie.
Dwa *wspak* zacznijmy znów ina-
czej
Niech ją wieść *pierwsza - druga -*
trzecia

Objawi, bo dziś wiele znaczy,
Tak nas poucza głos stulecia.
Idź gdzie się *wszystko* razem

mieści,

Złóż co ci jeszcze pozostało,
Dostaniesz książkę pełną treści,
W nagrodę da ci ją P. K. O.

Zadanie to powinno specjalnie
zainteresować naszych Czytelników.
Rozwiązanie jego da bowiem po-
dwójną korzyść. Pierwsza — to jak

zwykle, zadowolenie miłości wła-
snej, że się po wielu nawet może i
godzinach wysiłku doszło do wyni-
ków w postaci prawidłowego roz-
wiązania, druga... Ta druga zelek-
tryzuje napewno wszystkich i przy-
czyni się do zdwojonej ilości nade-
ślanych rozwiązań.

Pocztowa Kasa Oszczędności
propagująca wśród społeczeństwa
zasadę oszczędzania, ideę swoją
zamierza przeprowadzić i w naszej
strzeleckiej gromadzie. Dlatego też
za rozwiązanie zadania niniejszego
przeznaczyła nagrodę pięciokrotnie
przewyższającą nasze skromne da-
ry — pięć książeczek oszczędno-
ściowych P. K. O. z wkładkami po
5 zł. Książeczki te zostaną rozloso-
wane pomiędzy Czytelników, któ-
rzy nadesłali prawidłowe rozwiąza-
nia szarady.

Tych wszystkich, których przy-
usowaniu zadania tego los szczę-
ścia ominie pocieszymy zawczasu
radosną nowiną. Pocztowa Kasa
Oszczędności ofiarowała nam jesz-
cze pięć dalszych książeczek, które
przeznaczamy jako nagrody na-
stępnych zadań.

Termin nadsyłania rozwiązań u-
pływa w dniu 14 grudnia.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 53.

**Warszawa. Batory. Butelka. Ulicz-
ka. Barbara. Rakoczy. Walka. Pod-
stoli.**

Najwięcej osób potknęło się na obrazku
z kolei piątym, na którym jakby na iron-
ję całe rozwiązanie było wypisane (*Bar*
Unja—Bar Mars—a). Zdania w tej spr-
awie były podzielone. Ob. ob. Eug. i A.
Wolfram z Wawra twierdzili, że to „szyn-
ka”, oddział Wywła — „baryton”, a ob.
Koziarski z Tomaszowa Mazowieckiego
był za „ulicę”.

Nie popisały się też trzy warszawskie
strzelczynie, ob. ob. Wójcikówna, Ogonow-
ska i Chodkowska, zgodnie podając wy-
raz z kolei czwarty „uliczka” jako „ulic-
ka”. *Ul*, i, oraz *e z ka* — mogła dać tylko
„uliczkę”.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob.
Cop, Niwka, 2) ob. Kuziów, Kraków, 3) ob.
Krawczyk, Kraków, 4) ob. Strauss, Jaro-
sław, 5) ob. Nowicki, Zakrzów, 6) ob. K.
Terlecki, Poszumień, 7) ob. J. Terlecki,
Poszumień, 8) ob. Kula, Oświęcim, 9) ob.
Nowicka, Kielce.

Przyznana nagrodę książeczkę oszczęd-
nościową P. K. O. z pierwszą składką 5 zł.
wylosował ob. J. Terlecki, Poszumień.
W sprawie tej wysyłamy do ob. Terlec-
kiego list.

„Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie“

Pod tym tytułem ukazał się zbiorek
wierszy Janiny Olszewskiej, pisanych
pomiędzy rokiem 1914 a 1927. Wiersze
te pisane były pod natchnieniem Wiel-
kiej Wojny, ważniejszych zdarzeń i
walk legionów polskich oraz nowo-
wskrzeszonego Państwa Polskiego.

W wierszach pisanych w początkach
wojny odzywa się często mocna nuta
miłości ojczyzny i wiary, że w tym wo-
jennym zamęcie Polska wywalczy so-
bie niezależny byt polityczny. Gdy się
to stanie, gdy wypełnią się sny i prag-
nienia, wiersze te rozbrzmieją entuzja-
zmem i radością i wzywać będą do walki
i pracy nad utrwaleniem tego, co po
długich latach niewoli naród odzyskał.

W zbiorze tym jest również kilka
wierszy, będących wyrazem uwielbie-
nia, dla Tego, który był największym

rycerzem walczącym w czasie ostatniej
wojny Polski — jej duszą i Naczeln-
kiem o sercu Kościuszki i silnem ramie-
niem Chrobrego.

Dzisiaj, po jedenastu latach życia w
Niepodległym Państwie — wiele z tych
wierszy utraciło na aktualności. Odda-
liliśmy się już duży szmat drogi od tych
wydarzeń, dookoła których snuły się
zwrotki tych wierszy. Jednak w chwi-
lach, gdy pamięcią wracamy do nich —
w chwilach rocznic i obchodów — wier-
sze te będą odzyskiwały swoją świeżość
i będą do serc przemawiać. Dlatego też
należałoby ją polecić oddziałom strze-
leckim, jako dobry materiał do dekla-
macji w czasie wieczornic strzeleckich,
poświęconych ważniejszym chwilom
walki o Niepodległość lub tym, którzy
brali w tej walce udział.



Ob. J. Terlecki, Poszumień. Jak Oby-
watel widzi — nadesłane uwagi z drobnymi
zmianami drukujemy.

Ob. J. Dziwięcki, Oszmiana. Dziękuj-
my za nadesłany artykuł. Choć temat ten
był już niejednokrotnie na łamach „Strzel-
ca” poruszany, jest jednak zawsze aktu-
alny. Drukujemy z drobnymi poprawkami.
Skreśliliśmy propozycje co do pewnych
nowości w „Strzelcu”, gdyż uwagi na ten
temat osiągnęły swój skutek przez samo
nasze zaznajomienie się z nimi.

Ob. K. P. Prosimy o nadesłanie dokład-
nego adresu.

Ob. Dejneka, Paryż. Zdjęcia przesyłamy
najbliższą pocztą.

Ob. Rzeszut, Posadas, Argentyna. Pro-
simy o nowy adres, będziemy nadal wy-
syłać.

Ob. Lestak, Varangeville. Nadesłane ma-
terjały wykorzystamy w jednym z naj-
bliższych numerów, wysyłamy list.

Ob. Dąbrowski, Warszawa. Tygodnik „7
dni” pisząc, że uroczystości strzeleckie w
dniu 10 b. m. były obchodem dziesięciole-
cia Związku niema racji. Daty założenia
Związku dokładnej nikt nie pamięta, sta-
tuś zatwierdzony został w dn. 27.XI 1919
r. Dziesięciolecie nie będzie obchodzone.

„JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO PISARZ I MÓWCĄ”, Cezarego Jelleny

Wydane nakładem Tow. Wiedzy Wojskowej studjum, o którym piszemy w numerze
niniejszym jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Strzelcy zamawiający książkę tę bezpośrednio w Tow. Wiedzy Wojsk. (Al. Szucha 23;
Warszawa) otrzymują rabat i wraz z przesyłką płacą tylko 4 zł. 50 gr.

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
OBYWATELSKIEGO

O LUDZI DO PRACY W ZARZĄDACH.

W czasie przyjęcia urzędowego przez Komendę Główną dla przyjezdnych oficerów strzeleckich z ust ob. mjr. Rusina padło wezwanie, by komendanci na wszystkich szczeblach organizacyjnych Związku szukali jaknajszerszego oparcia w społeczeństwie i do pracy naszej wciągali jaknajliczniej nowe zastępy pracowników społecznych.

Prawda o konieczności opierania naszych prac o społeczeństwo nie jest nowa. Na łamach „Strzelca” pisaliśmy o tem nie raz

Skoro jednak kwestja ta została szczęśliwie znów poruszona i spodziewać się należy, że stosując się do życzeń zastępcy Komendanta Głównego poszczególńi komendanci po powrocie w teren czynić będą nowe w tym kierunku wysiłki, pragnęlibyśmy raz jeszcze do sprawy tej powrócić.

Ludzie, których będziemy do pracy społecznej w Związku wciągać, muszą mieć nie tylko dobrą wolę do współdziałania z nami, ale i warunki po temu oraz — umiejętności.

Tak dobrze zarówno na prowincji, jak i w wielkich miastach znamy typ „zawodowego” działacza społecznego, funkcjonującego na dziewiętnastu odcinkach pracy społecznej i zawsze chętnego do przyjęcia jeszcze dwudziestego prezysury, wprawdzie napewno nie poskapi obietnic dobrej woli, ale też napewno ani czasem, ani możliwościami rzetelnej pracy rozporządzać nie będzie.

I dlatego najlepiej zrobimy, gdy takich „obnibusów” społecznych, pozostawimy w spokoju.

Sztuką komendantów będzie takie wczucie się w teren, by wynaleźć w nim społeczników, że tak powiem „w stanie potencjonalnym”, ludzi myślących kategorjami społecznymi, chętnych do pracy, ale trzymających się w cieniu. Jeśli w waszym środowisku utarł się zwyczaj, że pan rejent musi być prezesem, a pan aptekarz jego zastępcą w każdej organizacji, to obu pozostawcie w spokoju, a posłarajcie się o wciągnięcie do pracy naprzykład.., właściciela sklepu z materiałami piśmiennymi i książkami lub kogo innego, kto w cieniu tamtych dwóch potentatów nie zdołał jeszcze zabłysnąć na niwie społecznej.

Taki pracownik nie będzie robił nam zaszczytu i łaski, że obejmuje stanowisko w zarządzie, ale zato napewno będzie rzetelnie starał się robić nam dobrą robotę. Zawsze pierwsza praca społeczna będąca czemś nowem najwięcej nas absorbuje. Jej leż najwięcej poświęcamy czasu i wysiłku. A potem często już tylko zadawaliśmy się zaszczytem, łalając obowiązki — rutyna.

Pierwszym więc postulatem będzie wyszukiwanie i wciąganie do pracy nowych społeczników, a nie wzajemne wydzieranie sobie już zdartych pracą lub zblazowanych jej markowaniem „zawodowych” działaczy społecznych.

Jeśli zaś rodzi się w nas wątpliwość, czy nowi ludzie potrafią pracować społecznie, czy dadzą sobie radę — uspokujmy ją. Praca społeczna nie jest filozofją. Entuzjazm, rozpęd i zapał człowieka rozpoczynającego swe życie społeczne liczniejsze i lepsze owoce przyniosą od pewnej dozy doświadczenia rutyniarza, nie popartego zapalem i oliarnością.

I tu wysuwa się drugi postulat — tam, gdzie nie ma dobrze funkcjonujących zarządów, komendanci muszą sami sobie wyrabiać ludzi na stanowiska w zarządzie. Praca w stowarzyszeniu

p. w. w. znacznym stopniu różni się od pracy w innych organizacjach i to nie tylko ze względu na jej cel. Zw. Strzelecki jest organizacją wychowawczą, rola więc pracowników społecznych jest w nim bardziej skomplikowana, pracują bowiem nie tylko nad funkcjonowaniem Związku, ale i nad wychowaniem zrzeszonej w nim młodzieży. Nietylko komendant i referent wychowania obywatelskiego wychowują strzelców. Wszyscy ludzie będący na kierowniczych stanowiskach swym przykładem osobistym i wzorowym pełnieniem obowiązków muszą stwarzać atmosferę rzetelnej pracy i promieniować na pozostałych członków Związku, na młodzież przede wszystkim.

Powiedzieliśmy, że praca społeczna nie jest filozofią i każdy człowiek dobrej woli może ją pełnić. Wyniki tej pracy o tyle jednak będą obfitsze i pedsze, o ile dobra wola spotka się z chętną pomocą kogoś, kto już zgłębił arkana pracy strzeleckiej. Każdy rozentuzjazmowany do pracy obywatel po pewnym okresie blakania poomacku złapie jej rytm, a czytając „Strzelca” i nasze wydawnictwa uchwyci kierunek wysiłków. Ale uczyni to prędzej, jeśli spotka się z naprowadzającą go pracą komendantów.

I dlatego to powiedzieliśmy, że montując sobie zarząd, komendant musi wyrabiać sobie ludzi do niego.

Można zgóry przypuścić, że niejednen z komendantów powie — skoro mam ludzi do zarządu wyszukiwać i urabiać, to wolę sam pracę pełnić. I tak zresztą dobrmi ona idzie drogami.

Być może. Ale zmontowanie zarządu zawsze rozszerzy podstawy pracy, jej zasięg, równomierność i ciągłość.

Jeśli bowiem rzetelnie leży nam na sercu los oddziału, czy obwodu, jeśli chcemy trwale wycisnąć na nim piętno swej indywidualności—musimy pamiętać, że „dłużej klasztoru, niż przeora”. Przyjdzie dzień, gdy wypadnie nam z tych, czy innych powodów odejść. Robota oparta na jednym człowieku — syple się wówczas w gruzy. Rozwija się jednak nadal tam, gdzie ten jeden człowiek, jeśli nawet był istotnym wszystkiego motorem, zawsze część myśli i trosk poświęcał doborowi i przygotowaniu sobie współpracowników.

Wiem dobrze, że w teorii te wszystkie rzeczy wyglądają inaczej i nie komendant o zarządzie, tylko ten ostatni o komendancie myśleć winien. Faktem jednak jest, że w nielicznych tylko wypadkach dominująca rolę w życiu Związku odgrywają zarządy, a przeważnie cały ciężar spada na barki komendantów.

To też uwagi nasze nie odnoszą się do tych środowisk, gdzie praca zarządów biegnie normalnym trybem. Tak, jak bynajmniej nie namawiamy do szukania nowych bogów tam, gdzie mamy wypióbowanych, ofiarnych i doświadczonych, istotnie pracujących społeczników.

Chodzi nam tylko o to, by, gdy tego trzeba nie bać się sięgać po nowych ludzi oraz nie uchylać od wyrabiania sobie pracowników zarządu.

Takie postawienie sprawy z pewnością idzie po linii życzeń ob. inż. Rusina i po linii dobra Zw. Strzeleckiego.

J. Szyszko Bogusz.

„PIŁSUDSKI JAKO PISARZ I MÓWCZA”

Znany literat i krytyk Cezary Jellenta podjął ciekawe i trudne zadanie naszkicowania postaci Józefa Piłsudskiego jako pisarza i mówcy.

Zadanie to trudnem jest potrójnie.

Przedewszystkiem więc Józef Piłsudski jest w pierwszym rzędzie Wodzem i Mężem Stanu i chociaż, jak sam autor pisze: „nie z książek tylko i nie z samej ambicji autorskiej brało pokarm jego dzieło pisarskie i nie z miłości własnej nozestnika zawodów olimpijskich, lecz z olbrzymiego kręgu dążeń i przeżyć, który rodzi literaturę wyższą, głębszą i dalszą”, tem niemniej dorobek pisarski stanowi tylko część pionu wysiłków Józefa Piłsudskiego, których olbrzymią większość stanowią czyny żołnierskie i polityczne, czyny podporządkowujące sobie całą działalność pisarską Wodza. Z nich wywodzą się i im służą. Wobec ogromu postaci Piłsudskiego Wodza i Męża Stanu trudno jest krytykowi literackiemu wyzwolić się z pod sugestii Jego czynów i dać sylwetkę tylko pisarza.

Zresztą autorowi napewno nie o to chodziło, tylko o naświetlenie postaci Józefa Piłsudskiego ze strony, z której może najmniej Go znamy.

Drugą trudność stwarza fakt, że Józef Piłsudski jest nadal człowiekiem czynnym, piszącym, doręczającym wciąż nowy, bogaty dorobek pracy pisarskiej. Trzećią wreszcie—wielkość człowieka, olbrzymia skala Jego prac, a więc i związanych z niemi ściśle publikacji pisarskich. Im większa jest postać, tem większej trzeba perspektywy, by ją ogarnąć. Tak, jak wielkie monumenty, czy gmachy musimy oglądać w perspektywie pewnego oddalenia, jeśli chcemy mieć wierny obraz całości, tak i Wielki Człowiek zbliższy zawsze jest brany pod kątem widzenia chwili.

To też łatwiej jest za życia pomnik wydzwignąć, niż dać wierny obraz Człowieka Wielkiego.

Czy Cezaremu Jellencie udało się to, niech sądzą sami Czytelnicy, którzy muszą koniecznie zaznajomić się z tą wysoce interesującą książką, tem bliższą naszym Czytelnikom, że autor niejednokrotnie cytuje artykuły ze „Strzelca”.

Cezary Jellenta podchodzi do tematu z właściwą sobie głęboką kulturą literacką i skromnością człowieka, który rzecz dokładnie i wnikliwie studjował i prze-myślał, dotyka jednak myśli i czynów postaci, dla której ma głęboki sentyment.

W sposób błyskotliwy wytrawnego esejysty odśladania przed nami piękno i siłę pisarskiego wyrazu geniuszu Józefa Piłsudskiego.

Dwie podstawowe uwagi wysuwają się na czoło pracy Cezarego Jellenty.

Praca pisarska Józefa Piłsudskiego w przeciwieństwie do innych mężów stanu zachodu nie jest Jego „godziną wczasu”, wypoczynkiem, tylko jak każda Jego myśl, każdy czyn służy jednej przewodniej idei, której poświęca całe swe życie i wszystkie dążenia.

Pisma jego i mowy, które w wielu wypadkach były „bruljonem” pism, odzwierciedlają te dwa rysy Jego charakteru, o których mówimy, że sprzęgają „romantyzm celów z realnością środków”.

„Rysem tym jest, jak pisze Cezary Jellenta, łączenie się czynu z głęboką refleksyjnością, paralela temperamentu wodza i polityka z usposobieniem kontemplatora i niekiedy nawet liryka, liryka burzliwego wprowadzie, lecz niewątpliwego”.

Liryzmowi, temu poetyckiemu pięknu, które nieoczekiwanie czasami wylania się nawet ze stref rozkazów do żołnierzy, pisanych pięknym stylem, z niejednokrotnem nawiązywaniem do najbliższych Józefowi Piłsudskiemu poetów, poetów królewskości Słowackiego i Wyspiańskiego, poświęca Cezary Jellenta pierwszy rozdział swego studjum.

Ta jego część jest dobrze znaną naszym Czytelnikom, gdyż była w obszernym skrócie drukowana w tegorocznym imiennym zeszycie „Strzelca”.

W następnych dwóch rozdziałach mówi Cezary Jellenta o „mieczu słowa” Józefa Piłsudskiego i o nim, jako „gorszycielu cywilów”. A więc nie o tych chwilach, gdy gornie, a chmurnie wiódł szlakiem bitewnym zastępy strzeleckie w legionach. Nie o tych chwilach, gdy przed lub po bitwie przemawiał do swych żołnierzy. I nie o tych, gdy na zjazdach legionowych wspominał wspólne boje i przeżycie.

W takich chwilach Józef Piłsudski jest poetą czystej krwi.

Błyska mieczem swego słowa, sieje „zgorszenie” cywilów, wprost brutalnymi, bezpośrednimi wyrażeniami przenika do sumień, szarpie niemi, gdy w męce wielkiej samotności i odpowiedzialności walczy z podłością, nikczemnością i małością własnego społeczeństwa. Wówczas nic nie pozostaje z jego kontemplacyjności i liryzmu i padają słowa, jak bicz, słowa zaczerpnięte nieraz z żołnierskiej gwary biwakowej.

Cezary Jellenta, dyskretnie zaznaczając, że nieraz przez nadmierną swoją częstotliwość mijają się one z celem, sięga do naszej literatury pięknej, by na przykładach Słowackiego, Wyspiańskiego czy Żeromskiego stwierdzić, że mocne, wychodzące poza miarę zwykłego wyrażania się zwroty są na porządku dziennym w dziełach największych naszych pisarzy i poetów, których najciaśniejsza nawet kultu-

nerja nie zaliczy przecie do... „gorszycieli cywilów”.

Zajmują się z kolei autor Piłsudskim jako animistą i psychologiem i stwierdza, że „wszystko co Józef Piłsudski opisuje, przeżywa lub udawadnia jest psychologicznie przeświecone”.

„Duchowa strona wydarzeń jest do ostatecznych granic wylegitymowana: sprzężony uczucia, stany emocjonalne objawione nam są bez reszty. Tak się objawia jego szukanie i wyczuwanie istoty rzeczy”.

Tu autor przytacza cały szereg przykładów, gdy Józef Piłsudski uduchawia najrozmaitsze zjawiska, przedmioty, a niemal ludzką duszą obdarza — zwierzęta.

„Wszystko ożywia przez to, a jednocześnie uplastycznia charakter patosu lub komizmu”.

Cezary Jellenta podkreśla potrzebę Józefa Piłsudskiego wypełnienia wszystkiego duchem i duszą.

Najwyższym tego wyrazem i najciekawszym zastosowaniem jest „Rok 1920”. „Tutaj teoria strategiczna Piłsudskiego jest obroną systemu, opartego na technice wojowania, wyposażonej w duszę, przeciwko technice, operującej masami i automatyzmem”.

Mówiąc o ideologii Józefa Piłsudskiego występuje autor jako jej podstawy honor, prawdę, prawo i pracę.

O honorze mówi, że „to Bóg wojska, który niesie nakaz: ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje”.

Wynurzenia Józefa Piłsudskiego nazwano „wgryzaniem się w prawdę” i „spowiedzią”.

Od pierwszej chwili objęcia władzy w państwie kroczy Piłsudski szlakiem prawa, pragnąc w jego ramach budować przyszłość narodu. I jakaż musiała być jego męka, gdy „dogmat prawa nie dał się utrzymać i musiał ustąpić przed koniecznością aktu rewolucyjnego”.

W końcu Cezary Jellenta podkreśla ostatecznie wielkie Jego hasło ideowe — pracę, której usiłuje nadać właściwą rolę w narodzie.

Zajawszy się jeszcze Józefem Piłsudskim jako historykiem, w ostatnim rozdziale stwierdza, że jak urzeczony magizmem historii, romantyzmem wielkiej przeszłości i poezji, zapatrzony w wizję Bolesława Chrobrego i Jagiellonów „łamiąc zapory, przewiduje przyszłość, chwali lub potępia przeszłość stosownie do jej wartości z punktu widzenia wielkości i nabiera daru jasnowidzącej intuicji, gdy idzie o wrogów wewnętrznych i zewnętrznych”.

I mając od przyrodzenia dar wodzowski — idzie ideą Polski Mocarstwowej.

J. Szyszko Bohusz

www.cbw.pl

O strzelaniu w czasie zimy

Smiało powiedzieć można, że z ubiegłego okresu naszej pracy strzeleckiej możemy być naogół zadowoleni. Uczestniczyliśmy w różnych, licznych zawodach, widzieliśmy żywe zaciekanie wśród strzelających i objawy żywszego zainteresowania się strzelectwem naszego społeczeństwa.

Nie przerażają nas te błędy, które po drodze poczyniliśmy, nie mieliśmy czasu zastanawiać się nad nimi. Mamy sporo braków, ale kto by chciał je tylko omawiać. Trzeba robić i robić — to jest rzecz główna.

Zanim więc będzie tak mroźno, że nasa z domu nie wysadzimy, bierzmy się do praktycznego wykorzystania wielu godzin okresu zimowego.

W dwojakim kierunku:

- 1) własnego, organizacyjnego przygotowania się do prac w roku 1930,
- 2) zorganizowania ćwiczeń strzeleckich w zimie,
- 3) opracowania zamierzeń na wiosnę i lato roku 1930.

Jeśli mowa o pierwszej dziedzinie, nie mamy się czem poważniejszym dotąd pochwalić. Umiejętnych kierowników sportowego strzelania mamy mało wielu nie zna dokładnie zakresu swych obowiązków, dlatego nie potrafimy prowadzić w sposób systematyczny zawodów strzeleckich, nie umiemy ich tak urządzić, żeby były programowe i zarazem wiele pociągające dla uczestników.

Jednym ze sposobów zaradzenia złemu będzie urządzenie krótkich, instruktorskich kursów dla kandydatów na kierowników i sędziów strzeleckich, którzy muszą w najbliższym okresie pracy jednolicie prowadzić strzelania, umieć dokładnie i sumiennie oceniać wyniki strzelających oraz znać podstawy organizacji zawodów strzeleckich.

Wzwaawszy przeto do światłej pomocy oficerów p. w. ściągamy odpowiednią liczbę kandydatów na 2 — 3 dniowe kursy, oddzielnie dla kierowników i oddzielnie dla sędziów.

Tak kierownicy, jak i sędziowie winni zapoznać się praktycznie szczególnie z następującymi zagadnieniami:

- a) z techniką organizacji zawodów pod względem czasu i liczby uczestników,
- b) z przygotowaniem i prowadzeniem zawodów na t. zw. linii ognia,
- c) z organizacją służby na tarczowniach i utrzymaniem łączności między tarczownią i linią ognia,
- d) z pracą Komisji Sędziowskiej.

Drugą dziedziną prac zimowych będzie przeprowadzenie strzelań izbo-

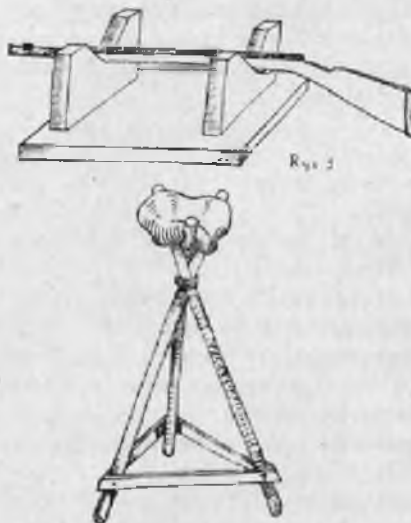
wych dla podtrzymania zamięłowania do strzelań i dla pobudzenia do nich innych nowicjuszy. Który z oddziałów posiada wiatrówkę, jakby znalazł. Może wówczas urządzać bardzo interesujące



Rys. 1. Szwajcarska lufka zakładkowa, rys. 2. Przyrządy celownicze umieszczone na lasce.

konkursy strzeleckie, wciągając do tych strzelań również starszych członków oddziału (Zarząd). Istnieją poza tem t. zw. lufki zapasowe albo wkładkowe, które nadają się do każdego systemu karabinu wojskowego. Zamiast zwykłego pocisku używamy do tych lufek bardzo tanich naboń o kalibrze 4,5 mm., z których strzelać możemy w każdej izbie na odległość 5 — 10 metrów. Rysunek Nr. 1 przedstawia taką lufkę typu szwajcarskiego.

Strzelanie izbowe należy przeplatać ciekawie ujętymi teoretycznymi objaśnieniami. Nierzadko można będzie własnymi, rzemieślniczymi siłami sporządzić i wypróbować prostej budowy przyrządy strzeleckie. Podaję na rysunku



Rys. 3. Stoleczek przystosowany do celowania, rys. 4. Trójnóg do celowania.

2 — 4 kilka takich przyrządów dla przykładu. Pomysłowy komendant niejedną sprawę potrafi rozwiązać po swojemu.

Każdą świetlicę można przystosować do strzelania małokalibrowego. Szczególnie zaś dużym powodzeniem cieszyć się mogą strzelania do ruchomych figurek wojskowych, o czym swego czasu „Strzelec” już pisał.

Trzecia dziedzina to opracowanie projektów na przyszły sezon strzelecki. Bez wyszkolenia strzeleckiego, które winno objąć wszystkich strzelców, oddział wyglądać będzie, jak pokraka: o dużej głowie, ale zamałymi nogami. Bez wyszkolenia strzeleckiego wojsko jest do niczego, bez wyszkolenia strzeleckiego naród nie jest zupełnie przygotowany do obrony granic swego państwa. Tak, czy nie?

No, a teraz spójrzcie dookoła siebie. Kto z Was, ile razy strzelał „ostro” w tym roku? A kto wogóle nie strzelał? Czy tak ma być w roku przyszłym?

Zauważcie ile braków jest w sporcie strzeleckim oddziału i pomyślcie nad tem jak je usunąć.

Opracujcie taki program na rok 1930 żebyście go mogli całkowicie przeprowadzić. Weźcie pod uwagę następujące sprawy: ile mieć będziecie broni do rozporządzenia, ile dostaniecie i zakupicie amunicji, ile razy strzelnica będzie do Waszej dyspozycji i t. d. i t. d.

A w tem, co robicie, co zamierzacie, niech Wam, obywatele — strzelcy, nie schodzi z pamięci, że jesteście krzewicielami strzelectwa nie tylko wśród własnych szeregów, ale we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Pocóż byście się w innym razie zwali strzelcami?

J-n W.

PODZIĘKOWANIE.

Komenda Główna Zw. Strzeleckiego składa tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim pp. artystom, którzy przyczynili się do uświetnienia akademii strzeleckich ku uczczeniu 11 rocznicy Niepodległości Państwa w dn. 10 listopada b. r., a w szczególności pp. Henrykowi Małkowskiemu, J. Kalinowskiemu, T. Ortymowi i H. Wyrzykowskiemu oraz zespołowi tanecznemu Szkoły Rytmiki p. F. Kutnerówny i chórom: Państw. Fabr. Karab. pod dyrekt. p. Jezierskiego i III Koła Śpiewaczego Magistratu m. st. Warszawy pod dyrekcją p. Nawrockiego.

TO I OWO O LISTOPADOWYCH UROCZYSTOŚCIACH

Gorączka w Komendzie — Pierwsze zwiastuny święta strzeleckiego — Na dworcach — „Gorale” — Defilada — Niebieskie oczy Wodza — W Belwedern — W koszarach — Czem się kończy „puszczanie” listów.

W Komendzie Głównej, w Referacie Organizacyjnym gorączka na 40^o z kreskami. Szef Wydz. Org. ob. mjr. Świąciecki z podziwu godną upartością i zawziętością liczy, zestawia, depeszuje, telefonuje, referuje. Co chwila odbywają się konferencje z kpt. Jellentą, głównym kwatermistrzem na wielką skalę zakrojonej imprezy. Co jakiś czas wpada zastępca Komendanta Okręgu Stołecznego, by przynieść hucobową lub radosną wieść z tej lub innej dziedziny organizacyjnej.

Pierwsze jaskółki święta strzeleckiego ujrzałem już wczesnym rankiem dnia 8 listopada, po powrocie do Warszawy z wyjazdu służbowego do Pinczowa.

Dosłownie wszystkie parkany i domy Pragi, aż do Żórawiej, wytapetowane jaskrawymi afiszami, pytały mniej lub więcej wyspanego rannego przechodnia: „Czy jesteście już członkiem Związku Strzeleckiego?”

— Nie — odpowiedział stojący pod afiszem jakiś mocno zawiany przechodzień, wyróżnawszy za karę „mokrą” głową w twardej parkan.

Kilku jego towarzyszy napróżno cłicało się dowiedzieć, którędy to droga wiedzie do Związku, o czem jednak jak sam stwierdziłem, trudno się było z afisza zorientować, gdyż nie podano tam żadnego adresu, ani telefonu!

Powszechne „wyżółcenie” Warszawy afiszami przeprowadzili sprawnie „cyrkowcy” z ulicy Dzikiej, którzy też z okazji zarobionych paru groszy należycie mogli obchodzić Święto Niepodległości.

Dnia 9-go w południe wszystkie dworce obsadzone posterunkami strzeleckimi, zaopatrzonemi w wykazy kwater.

Udaję się na dworzec Wschodni, dokąd awizowane były pierwsze transporty. Przybywam w sam raz. Z pociągu lubelskiego wysypuje się rażno dwie kompanie strzelców. To Lublin i Kielce. Obok uszykowała się gromadka kieleckich strzelczyń.

Po wstępnych, a koniecznych ceremonjach i uzyskaniu informacji kompanie w karnym szyku opuszczają dworzec, udając się dziarskim krokiem ze śpiewem w kierunku kwater.

Niejedna zresztą starsza szarża siadła w tramwaj, wprost w przeciwnym kierunku, ale o tem sza! „Trzebno” się zawsze pytać!

Istną sensację wzbudzili u zbłązowanych warszawianek gorale-strzelcy z



Strzelcy maszerują przed swym Wodzem.

Nowotarszczyzny. Nie było tym razem między nimi ani jednego „zakopiańca” ale i bez tego te gibkie chłopaki w „bukowych portkach”, w białych „cuchach” i „cyrwonych serdockach” — prezentowali się doskonale. Niejednej warszawiance serce zabiło żywiej, patrząc na tych smagłych synów Podhala, z orleńmi piórami za góralskimi kapeluszałami.

A oni jak wolne ptaki, zamknięte nagle w klatce, poczuli na sobie wnet niewolę wielkiego miasta i jak przez mgłę patrzyły ich niebieskie oczy na wielgachny ruch w mieście, na setki pojazdów, tysiące przechodniów, ograniczających ich osobistą swobodę ruchu.

— Nijak tu wyżyć i chodzić w telim mieście i dymie — powiedział do mnie dorodny Franek Bednorz z Podczerwonego. — I corne portki trza, panie, no-sić, ho moje bez te podróż już do znaku zcyrniały — dodał Józek Halama z Mużasiehlów.

— Ale coście widzieli, to wasze — powiedziałam.

— E dy ta będzie co doma na rok opowiadać.

— Widzi mi się, że cośi kecie kupić, bo się opatrujecie?

— Tabaku do fajeczki. Ino byśmy radzi tego grubego, wiecie panie...

Zaprowadziwszy naszych gości do trafiki, pożegnałem ich serdecznie, nie zapominając napisać im dla pewności na kartce na jakiej ulicy kwatrują.

*

Defilada. Suną bataljony za bataljonami, kawalerja, tanki, „pace”, „pany”,

„zenitówki”, różne przysposobienia, a w końcu 28 kompanij strzeleckich.

Jasne jak stal oczy Wodza śledzą każdy szczegół. Raduje się gdzieś w głębi serce, że ci, co tu przed nim defilują, to następcy skromnej „Pierwszej Kadrowki”.

Jak dobrego gospodarza, oczy Marszałka Piłsudskiego chwytają każdy szczegół defilujących. Widzi — zdaje mi się przynajmniej — każdą złuzowaną podkowę, każdą niedopiętą uprzęż, wpatruje się w stan wleczonych szóstkami armat.

Oczy rozpagadzają się, gdy patrzy na maszerującą młodzież.

Gdybym takich miał — myśli pewnie — w roku 1919—1920, inaczejby wówczas było...

A kompanje strzeleckie ciągną równo, jedna za drugą.

Chyłą się sztandary, prężą piersi.

Wzrok pada na ukochanego Wodza, by przynajmniej raz w życiu zobaczyć „Dziadka”, będącego na wszystkich u-stach w Polsce.

A „Dziadek” przyklepuje spracowaną dłonią, w takt rażnego marsza, w parapet łoży i cieszy się z tego, co widzi. Przecież to jego praca, Jego ukochanie...

A teraz do tej naszej „Mekki” do Belwedern, by tam złożyć hold.

Morze sztandarów zaległo belwederski dziedziniec. Mrowie ludzkie, złożone z wojskowych, strzelców, powstańców, cywilów, radośnie w tym dniu usposobione, uczyniło miły uchu ogólny rozgwar i zgiełk. Naraz silne „Niech żyje!” zwiastuje, że to szary Wódz

przyjmuje z rąk gen. Góreckiego pierwszy milion na fundusz walki z obcym wywiadem...

Powoli pustoszeje Belweder. Opuszcza go i delegacja, złożona z Komendanta Głównego, gen. Rożena, mjr. dypl. Rusina i płk. Minkowskiego. Dobrze miny świadczą, że i od Pana Marszałka usłyszano pewno parę miłych dla serca słów.

*

W koszarach 36 p. p. na Pradze ruch nielada. Strzelcy i strzelczynie okupowali podwórze. Przed kuchnią odchodzi „repety”. Zamiejscowci objadają się na zapas, na drogę.

Przyglądam się reprezentacyjnym drużynom żeńskim.

Rzucają mi się w oczy przedewszystkiem niedźwiadki z północy — Wilnianki. Małe, mocne w sobie, przeważnie jasne, kroczą sentymentalnie na „zbiórki”.

Lwowianki wyróżniają się szykiem, pięknymi buziąmi, no i pudrem...

Statecznie przedstawiają się inne drużyny, równo umundurowane, chociaż nieco jak na pogodę, za słabo.

Reprezentowane były następujące Okręgi: Lwów, Wilno, Brześć, Kraków, Grodno, Warszawa, Przemyśl, Łódź.

Brak było tylko w koszarach „kobiecego naczelnego wodza”, lub innej mocnej ręki, gdyż zbiórka, jaką miałem, możliwość widzieć, odbywała się z targami.

Że mam słuszną, niech świadczy fakt, że we wtorek rano zgłosiły się do Związku dwie strzelczynie z miasta Łodzi, zapomniane na dworcu przez swą opiekunkę ob. Nowakównę, która zdaje się nie umie liczyć do trzynastu.

— A gdzieście były jak pociąg ruszał?

— Myśmy poszły „listy puścić” — a nasze tymczasem pojechały.

Dobrze, że istnieje misja dworcowa dla kobiet i nieboraczki miały gdzie noc spędzić.

A co to było na drugi dzień ze zniżkami, gdyż ładne łodzianki nie miały nawet dowodów osobistych, to szkoda „kuźde słowo”.

*

Pozostałością jednak Związku po Święcie Niepodległości, poza wielkim rozgłosem, chmurnym obliczem skarbnika i pustkami w kasie, to strzelec Michał Olefir z Borysławia, który stał się u nas na gońca, chcąc wyszkolić się w Warszawie na ślusarza.

Narazie Michał ugania się z listami i zapoznaje się z tą Warszawą. Może, może przy dobrych chęciach i pomocy moralnej i materialnej Związku uda mu się osiągnąć swoje zamierzenia.

Kurleto.

„ULINA MAŁA”

O północy 10-go listopada 1914 r. z ciemnych opłotków Wolbromia powoli wysuwała się długa kolumna na szeroki gościniec prowadzący do Miechowa. Szły I, III i V bataljony legionowe, prowadzone przez Komendanta Piłsudskiego w kierunku Krakowa. W szeregach trwała całkowita cisza, czasem tylko zadźwięczała manierka, padł jakiś rozkaz przyciszonym szeptem...

Trudne zadanie czekało bataljony. Musiały w ciągu najbliższej doby przejść korytarzem, biegnącym między cofającą się pośpiesznie austriacką armją Dankla, a nacierającą armją rosyjską, korytarzem, który w wypadku przekroczenia go przez Rosjan, mógł się okazać pułapką bez wyjścia.

Z gościnca kolumna skręciła na południe. Mimo niepewności, okazało się, że droga jest wolna. Bez żadnych więc przeszkód ze strony nieprzyjaciela, stanęły bataljony o świcie w Ulinie Małej, gdzie Komendant zarządził dłuższy wypoczynek zmordowanym i wyczerpanym do ostateczności ludziom.

Do Czaple Małych, gdzie zamierzał Komendant dotrzeć, ze względu na zmęczenie i jasny już prawie dzień, nie udało się dociągnąć. Lecz wiadomości, jakie tu stwierdzono i tak zmusiły do zmiany planu. Brzmiały one groźnie. Okazało się, że patrole rosyjskie już poprzedniego dnia były nie tylko w Ulinie, ale i w sąsiednich wioskach, że Czaple Małe wczoraj już zajęte były przez piechotę i artylerię rosyjską, które odeszły na zachód, że od Miechowa do Wolbromia również idą większe oddziały nieprzyjaciela. Okazało się więc jasno, że przypuszczalny korytarz, został już przekroczony przez posuwającą się w ślad za gen. Danklem armją rosyjską — a dalszy marsz Komendanta na Kraków musiał przeciąć drogi, po których szły już masy nieprzyjaciela.

Z kilku możliwości, jakie nasuwały się w tej sytuacji, Komendant zdecydował się jednak na dalszy marsz na południe, na Kraków.

Koło godz. 15-ej, zostały wysłane dwa patrole na Czaple i Władysławów, a trzeci patrol na zachód. Piechota miała wymaszerować o zmierzchu.

Do wieczora, mimo sygnalizowanych przez ubezpieczenia poruszeń się wroga w okolicy, w Ulinie trwała cisza. Dopiero tuż przed wymarszem, rozległy się pojedyncze strzały, a następnie gorączkowy ogień tyraljery. Okazało się, że dwie sotnie kozaków, które przyszły za patrolami Wieniawy, atakują wieś. Lecz III bataljon szybko rozprawił się z kozakami.

Jednocześnie na południu rozległy się również strzały. To ostrzelany został idący w ciemnościach tabor nieprzyjacielski, który w popłochu wycofał się na wschód.

W trakcie tych rozgrywających się wypadków nadjechał d-ca patrolu, wysłanego do Czapel i zameldował, że Czaple zostały zajęte przez Rosjan.

Bataljony okazały się w pułapce.

Komendant postanowił przyspieszyć wymarsz. Z każdą chwilą rosło niebezpieczeństwo, że zaalarmowany nieprzyjaciel otoczy i zgniecie garstkę legionową. Kompanje otrzymały rozkaz maszerować w kolumnach czworokowych, bagnet na broń, każdą walkę rozstrzygać na bagnety.

W oddali rozpalily się łuny pożarów i w krwawej ich poświacie idzie w głębokiej ciszy przyczajony żołnierz legionowy. Rozumie on doskonale położenie, czuje i wie, że grozi mu być może zguba, lecz wierzy on w swego Wodza, ufa mu bez granic.

Po dojściu szpicy do pierwszych chałup we wsi Wintorka, rozlega się huk paru strzałów, krzyki, zamieszanie to po krótkiej wymianie strzałów — wyparto nieprzyjacielską placówkę.

A więc gdzieś niedaleko są większe siły.

Komendant postanowił wówczas ominąć następną wieś Władysław i za przewodnikiem pchnąć kolumnę polami naprzelazą do drogi Słomniki — Skąta.

Zoranemi polami, poprzez brzozy, rozmiękną glinę, z trudem brnęły oddziały i o szarym już świetle przecięły najgroźniejszy punkt, drogę ze Słomnik. Prawie na oczach nieprzyjaciela, który rozłożony tuż, tuż, czynił widocznie przygotowania do wymarszu, jak świadczyły o tem liczne światelka latarni, przemknęła się niezauważona, długa, blisko kilometrowa kolumna, by o jasnym już dniu po przejściu przeszło 75 kilometrów, stanąć na szosie idącej ze Słomnik do Krakowa, a następnie w Michałowicach, które znajdowały się już pod osłoną fortów krakowskich.

Operacja ta, nazwana przez Komendanta Piłsudskiego „Uliną Małą”, jest jednym z najpiękniejszych działań taktycznych w historii walk legionowych. I Wódz i żołnierz musieli mieć do siebie wiarę i ufność bezgraniczną, ażeby znalazłszy się prawie w środku maszerującej armji nieprzyjacielskiej, wyjść zwycięsko z sytuacji, która, logicznie rzecz biorąc, była bez wyjścia.

W. Rupniewski.

Jeden dzień na Kursie gazowym w Pińczowie



Gdy po ćwiczeniach wolny nastał czas...

Wyjątkowo piękna pogoda sprzyjała mej, że się tak wyrażę, służbowej wycieczce na zakończenie strzeleckiego żeńskiego kursu gazowego w Pińczowie.

Myliłoby się jednak mili Czytelnicy i „czki”, gdybyście myśleli, że się na gazie tylko skończyło i że z tego tylko powodu śmiały się i roniły obfite łzy nasze miłe kursantki-strzelczynie.

Niel! Kurs obok gazu uprawiał poza tem wychowanie fizyczne, „pogadankował” o wychowaniu obywatelskiem, oraz ćwiczył dzielnie w dziedzinie służby sanitarnej i higieny. A że do kursu wzięło się aż trzech lekarzy, nie dziw więc, że strzelczynie recytowały na egzaminie jak z nut o czerwonych i białych ciałkach krwi, o walce tych ostatnich z nieproszonymi intruzami, o sercu i jego wielkiem i małym krwioobiegu, złamaniach, szynach, o jodynie, ranach i innych sprawach krótkiego żywota ludzkiego.

Nie obeszło się też bez praktyki, przykładano, odwijano, patrzano w mikroskop (bardzo wątpię z jakim skutkiem), mierzone, ważono.

Próba sprawności, a zwłaszcza jej część „wagowa” wypadła, po dobrym wikcie w kasynie oficerskiem, pierwszorzędnie. Nie było zdaje się ani jednej strzelczynie, za wyjątkiem komendantki kursu ob. Kaptowańcówny z Kielc, którejby nie przybyło trochę sadła.

Najwięcej czasu poświęcono wyszkoleniu gazowemu, pod kierunkiem kpt. Poruszyńskiego.

Jakkolwiek teoretycznie strzelczynie orjentowały się w gazach niegorzej, gorzej byłoby zdaje się w praktyce, gdyż krótkość kursu (14 dni) nie pozwalała na zupełne zapoznanie się z apa-

raturą niektórych przyrządów ratowniczych. Stąd wniosek, że kursy takie powinny przede wszystkim kłaść nacisk na wyszkolenie praktyczne, gdyż to jest ich głównym celem.

W dziedzinie wychowania fizycznego, prowadzonego ze strony praktycznej przez komendantkę kursu ob. Kaptowańcównę, a teoretycznie przez por. Kalińskiego, zapoznano kursantki z początkami lekkiej atletyki, oraz zupełnie dostatecznie z piłką siatkową i koszykową.

Ponieważ w Pińczowie sport nie stoi jeszcze wysoko i każdy jego objaw jest atrakcją — nie omieszkał tego wykorzystać woźny tamtejszego komitetowego placu sportowego i brał ponoć od ciekawych „wstępy” za przyglądanie się pierwszym krokom stawianym przez nasze kursantki w grach sportowych.

Z ciekawości i ja zerknąłem pod wieczór na placik sportowy...

Było pusto.

Jedynie na korcie tenisowym zmagano się dwóch sportowców, z których jeden uprawiał ten biały sport „na szaro”, w butach, zdaje się z ostrogami. i o zgrozo, nie czytajcie dalej... z papierosem w ustach!

Ładny przykład dla młodszych, gdyby się chcieli czegoś od starszych nauczyć...

Ale to mucha!

Pragnę napisać o czemś bardziej pocieszającym, to jest o zrozumieniu i popieraniu przez pińczowskie społeczeństwo pracy społeczno-państwowej.

Może ktoś myśleć, że taki jakiś 14-dniowy kurs nie poza okruciami wiedzy fachowej nie daje.

Jestem wprost przeciwnego zdania. Uważam, że każde zgrupowanie chociażby na 2—3 dni ludzi różnych środowisk w całość robi bezwzględnie swoje. To życie gromadą spaja tych młodych ludzi, uczy pracy zbiorowej, a wytyczając jej pewne drogi, cementuje fundament naszej organizacji.

Tych dwadzieścia kilka różnych na początku istot i charakterów — dzień 14-szy i ostatni kursu spoili w małą, jednakową ideą przejętą rodzinę, w mały zbiór ludzi już coś w naszym życiu społecznym znaczących.

A to jest ważne!

I dlatego należy podkreślić każdy oddech społeczeństwa, nie czekającego na rządową kiesę, ale idącego naprzeciw poczynaniom państwowym z własnymi funduszami.

Kurs pińczowski więc uzyskał materialne poparcie, poza racjami żywno-



Kierownictwo i uczestniczki kursu z dr. Bellertem, kmdtem Obw. mjr. Marcem i delegatem Czerwonego Krzyża prof. Łachnikiem.

ściowemi Państw. Urz. W. F i P. W., pieniężną subwencję rejonowego oficera P. W. od magistratu, gminy żydowskiej, Zw. Ziemiań i L. O. P. P. oraz sejmiku..

Subwencyj doszło do 1000 złotych!

Na podkreślenie zasługuje pomoc materiałowa w sprzęcie udzielona kursowi ochotnie i w dostatecznej ilości przez mjr. Konkiewicza, rejonowego komendanta P. W.

Niezgorzej spisywał się też miejscowy oddział żeński, pod wodzą dzielnej prezki, ob. Czernowej, oraz popularnej na gruncie pińczowskim ob. „Prani” Janiszewskiej — starej peowiaczki, dzięki którym kursowi brakowało chyba tylko „ptasiego mleka”.

Za ich również inicjatywą miejscowe koło „Miłośników Sceny” dało dwukrotnie przedstawienia, z których do-

chód zasilili kasę miejscowego oddziału żeńskiego, liczącego 62 członkiń!



Dr. Bellert, mjr. Marzec, ob. Czernowa i ob. „Prania” Janiszewska.

Kurs ukończyły pomyślnie 23 strzelczynie, oraz kilka miejscowych słuchaczek. Dwie z nich, t. jest ob. ob. Kozłowska i Zakrzewska uzyskały stopień instruktorek i kl. cztery: Nowakowska, Żankowska, Krajewska, Cichocka II kl., zaś reszta zaświadczenia odbytego kursu obrony przeciwgazowej.

Wykładowcami kursu byli: dr. Bellert, por. lekarz Milbert, dr. Dąbrowski, mjr. Marzec, kpt. Poruszyński, por. Kaliński.

Kurs mieścił się w dwóch izbach nowo budującej się szkoły, które szybko na ten cel zostały wykończone. Chociaż podłoga była jeszcze dosyć prowizoryczna pomieszczenia były miłe i bardzo czyste i wzorowo przez strzelczynie utrzymane.

Kurleto.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

O REFERAT POŚREDNICTWA PRACY

W sprawie walki z bezrobociem wśród członków Związku.

Związek Strzelecki w szeregach swych skupia przeważnie niezamożnych ludzi pracy, którzy na jako-taką egzystencję swą zarabiają w pocie czoła.

Ale w dzisiejszych trudnych warunkach gospodarczych państwa nie wszyscy mają to szczęście, że mogą pracować. Są i w naszych szeregach bezrobotni, nieraz od wielu miesięcy pozostający bez możliwości zarobienia na kawałek chleba. Szczególnie tragicznie stan ten przedstawia się w miastach, gdzie wogóle widmo głodu bardzo często zagląda w oczy. Czasami po parę lat nie mogą strzelcy znaleźć jakiegokolwiek stałej pracy i tracą wprost nadzieję polepszenia swego losu.

Niewątpliwie państwo przychodzi bezrobotnym z pomocą, ale nie wszyscy z niej korzystają i większość strzelców nikąd nie pobiera żadnych zasiłków.

Wierzę, że czynniki w państwie decydujące mają bezustannie na oku walkę z bezrobociem, które zresztą w większych ośrodkach przemysłowych zelżało, ale troska o los bezrobotnych nie wszędzie dociera.

Musimy sami sobie pomoc w ramach organizacji, musimy sami zająć się bezrobotnymi strzelcami.

Mając na względzie dobro członków organizacji Zarząd Główny powinien by stworzyć jakąś placówkę, która udzielałaby strzelcom pomocy nie tyle materialnej, co moralnej.

Należałoby moim zdaniem stworzyć przy Zarządzie Głównym Referat Pośrednictwa Pracy, w zakresie działania którego wchodziłoby: pośrednictwo w uzyskiwaniu przez strzelców stałych posad, zajęć lub jakiegokolwiek pracy, interwencja w Urzędach i Instytucjach, by omijało ich w miarę możliwości widmo redukcji, zabiegi o przyznawanie zapomóg, udzielanych bezrobotnym przez Magistraty, ewentualnie nawet stworzenie jakiejś kasy zapomogowej, jakiegoś własnego funduszu bezrobocia i t. d.



Strzelcy kolorze z Chorzela, którzy odbyli wycieczkę na P. W. K.

Być może przesadziłem nieco szkiełując zakres pracy Referatu, traktuję jednak artykuł jako dyskusyjny i chodzi mi tylko o rzucenie myśli, wywołanie dyskusji w tej, moim zdaniem palącej kwestji.

Artykuł mój niewątpliwie poruszy wszystkich zainteresowanych, a, wierzę, zainteresuje też Zarząd Główny, który nie omieszcza zebrad głosu na łamach „Strzelca” i podejmie wysiłki do rozwiązania do pewnego stopnia drażliwego zagadnienia.

Jednym z najprostszych, choć niewątpliwie nie rozwiązującym zagadnienia, środkiem do złagodzenia choć w części bezrobocia wśród strzelców, będzie angażowanie na płatnych funkcjonariuszów Związku tylko jego członków. Przyjmując na wszystkich szczeblach organizacyjnych strzelców na sekretarzy, kancelistów, czy gońców, zatrudnienie strzelców - zecerów w drukarni strzeleckiej i t. d. przyczyni się w pewnym stopniu do złagodzenia bezrobocia.

Dobry przykład daje pod tym względem Komenda Główna, która rozkazem Nr. 28/29 z dn. 15 października nakazuje płatny personel cywilny angażować tylko z pośród strzelców.

A ile mogliby poza tem zrobić wpływowi i pozostający na samodzielnych, wyższych stanowiskach członkowie i sympatycy Zw. Strzeleckiego?

Józef Terlecki

z Pozumienia, koło Świętobranowa Wileńskich.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

O PRACY SAMOKSZTAŁCENIOWEJ W ZW. STRZELECKIM.

„O ile polepszyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze” woła Mickiewicz.

A któż ma dusze nasze polepszać, jeśli nie my sami.

Choć się nie znamy, my wszyscy od niebotycznych Karpat, po Bałtyk i od Poznania po Wilno, na czele z naszym ukochanym Dziadkiem tworzymy jedną wielką strzelecką rodzinę. Wszyscy zdążamy do wspólnych celów.

Wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i oświata — oto nasze szczytne cele. Przez higienę, gimnastykę i sport hartujemy i pomnażamy — zdrowie, przez przysposobienie wojskowe przygotowujemy się do obrony państwa, przez oświatę szykujemy się do — życia.

Świat pędzi naprzód w swym rozwoju kulturalnym i cywilizacyjnym w tempie zawrotnym, my zaś zwłaszcza wieś polska pozostajemy wciąż jeszcze pod wieloma względami w tyle. Naszym więc obowiązkiem, wielotysięcznej, szarej rzeszy strzeleckiej, jest „z żywymi naprzód iść i po życie sięgać nowe”.

Dziesiątki tysięcy wśród nas, zwłaszcza na wsi, nie mogło otrzymać wykształcenia nawet w granicach siedmiu klas szkoły powszechnej. A przecież to jest tak skromne minimum, które nie daje nawet żadnych życiowych możliwości, nie otwiera żadnych życiowych dróg.

Musimy wiedzę naszą uzupełniać.

Świetlica stać się dla nas musi, o czym już tak często w „Strzelcu” pisało się, terenem pracy oświatowej, samokształceniowej i szkołą życia kulturalnego. Spieszmy więc do niej sami oraz wciągajmy do jej życia i pracy jednostki z pośród nauczycielstwa i ludzi światłych. Napewno nam nie odmówią.

Niech świetlice nasze rozedrgają się życiem.

Tam wśród zabawy i śpiewu będziemy się wychowywali na ludzi kulturalnych i rozszerzali widnokrąg naszej wiedzy.

W świetlicy książki i pisma winny stać się dla nas nieodstępnymi przyjaciółmi. A zwłaszcza nasz „Strzelec”.

Czy zastanawiacie się kiedy nadtem, ile to godzin i wieczorów spędzamy czytając te same drukowane w nim wyrazy, zdania, artykuły, które budzą w nas te same myśli i uczucia?

On nas łączy, spaja w jedną rodzinę.

Nie poprzestawajmy na samym tylko czytaniu, piszmy sami do niego tak prosto, jak potrafimy i to nietylko sucho, po kronikarsku, ale opisujmy nasze życie, przygody, uciechy i smutki. Redakcja „Strzelca” napewno wybaczy nam braki w stylu i ujęciu, co trzeba wygładzi, poprawi i wydrukuje.

A to jeszcze bardziej nas ze sobą zbliży...

Mamy teraz tyle wolnego czasu, czy to na wsi, czy w mieście zmowe wieczory dłużą się w nieskończoność. „Strzelec” licząc zaledwie 16 stron, jest stanowczo za cienki, by wypełnić nam wszystkie wieczory i zaspokoić wszystkie zainteresowania.

Obok niego znaleźć się powinno regionalne pismo np. jak „Reduta” na kresach Północno-Wschodnich, „Na straży” na Górnym Śląsku, czy „Junak” w Wielkopolsce, „Żołnierz Polski”, a wszędzie po wsiach nieocenione dla rolników pismo — „Poradnik Gospodarski”.

Napewno jest jeszcze wiele innych dobrych, pożytecznych pism i napewno Referat Wychowania Obywatelskiego chętnie udzieli o nich informacji zainteresowanym.

Lektura pism nie może jednak wyczerpać naszych zainteresowań i zastąpić systematycznej pracy oświatowej.

Gdzie mamy jej szukać?

W wielu miejscowościach nauczycielstwo otwiera na zimę kursy dla dorosłych, wkładając w tę pracę tyle zapалу i pracy, że doprawdy byłoby zbrodnią nie do darowania, gdybyśmy z kursów tych nie skorzystali, gdzie tylko one są.

Wiedza puka do nas nawet tam,

gdzie nie może dojść żywe słowo. Dociera wówczas w drodze korespondencji.

Kto pragnie uzupełnić swe ogólne wykształcenie lub zdobyć pewne kwalifikacje, temu z pomocą przychodzi Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny w Warszawie.

Dalej. Czyż dla strzelców i strzelczyń ze wsi może być coś pożyteczniejszego nad korespondencyjne kursy rolnicze i dla gospodyń wiejskich im. Staszica (Warszawa, Składowa Nr. 3).

Organizujmy po oddziałach za wspólne pieniądze kursy korespondencyjne!

Tyle jest dróg samokształcenia. Póki czas, sięgajmy wszelkimi dostępnymi sposobami po wiedzę. Wszak, jak powiada wieszcz: „Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, choć przemienie sama szparko, ciós jej dłuta wiecznotrwały”.

Nie marnujmy młodości, tej bujnej siły, która dźwiga świat z odmetu i wiedzie go w słońce.

Tak jak poprzednio młode pokolenie szło w bój o wolność naszą, tak my iść musimy w bój, w żmudną walkę każdego dnia, o dobre fundamenty dla naszego państwa, o postęp kulturalny, społeczny i gospodarczy, o to by wszystkim obywatelom dobrze było we wspólnym domu, by mieli w niem otwarte drogi do dobrobytu i jasnego jutra.

W tym „wyścigu pracy”, o którym mówi Wódz, wyścigu pracy dla państwa i społeczeństwa, czynnikiem najpotężniejszym jest — oświata.

Zdobywajmy ją!

Józef Dąbowski
Strzelec z Oszmiany.

Pogrzeb ś. p. Sambor-Trojanowskiego.

Dnia 15 listopada b. r. odbył się pogrzeb ś. p. kapitana Stanisława Sambor-Trojanowskiego, świetlanej postaci którego poświęciliśmy garść wspomnień w poprzednim zeszytach „Strzelca”.

Po nabożeństwie żałobnym, odprawionem w kaplicy św. Boromeusza na Powązkach, nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. Kondukt pogrzebowy poprzedzała kompania honorowa 30 pułku piechoty z orkiestrą, delegacja legionistów ze sztandarem i strzelecki pluton honorowy.

Ze strony władz państwowych uczestniczyli w tym smutnym obrzędzie: Minister Spraw Wewnętrznych Gen.

Sławoj-Składkowski, dyr. dep. Dr. Piestrzyński, dyr. dep. ppłk. Stamirowski, zaś ze strony Związku Strzeleckiego: Zastępca Kmdta Głównego mjr. Rusin, Sekretarz Generalny ob. płk. A. Minkowski, mjr. Świercki, mjr. Stefański, ob. Zb. Glinicki, ob. J. Piotrowski i in. Ponadto odprowadzało na wieczny spoczynek ś. p. ob. Sambora liczne grono kolegów i przyjaciół.

Cześć Jego pamięci!

Niech Mu Matka - Ziemia, którą tak gorąco ukochał swym sercem i czynami — lekka będzie!

ZDOBYLIŚMY NA WŁASNOŚĆ PUHAR NARODÓW!

Wspaniały triumf naszej kawalerji w Ameryce.

Po raz czwarty zrzędu jeźdźcy polscy zmierzili swe siły na polnym stadionie sportowym Madison Square Garden w New - Yorku z najlepszymi drużynami Ameryki, Irlandji, Kanady i bezsprzecznie najgroźniejszymi swymi rywalami we wszystkich zawodach konnych rozgrywanych na arenach międzynarodowych, świetną drużyną włoską.

Z depesz i telegramów służbowych sędzić możemy o wielkich sukcesach naszej świetnej trójki poruczników: Gzowskiego (15 p. ut.), Starnawskiego (20 p. ut.) i Zgorzelskiego (15 p. ut.), uwieńczonych zwycięstwem w dziejach sportu konnego niezmiernie rzadkiem, zwycięstwem ostatecznym najważniejszej nagrody każdego meelingu międzynarodowego „Puharu Narodów”. Wyprawy kawalerzystów polskich za ocean dały możność wykazania całej potęgi polskiej hippiki na terenie Ameryki i stanowiły olbrzymi sukces dla propagandy imienia Polski za granicami Państwa.

Pierwsza ekspedycja do New - Yorku odplynęła w r. 1926, Mjr. Toczek, rtm. Królikiewicz i por. Szostandl — Oto nazwiska jeźdźców, którzy po ciężkiej walce po raz pierwszy przywieźli do Polski „Puhar Narodów”, dużą srebrną tacę z wyciśniętymi po rogach czterema podkowami i cały szereg cennych nagród.

Rok 1927 to rok największych triumfów i sukcesów, jakie w ogóle trudno powtórzyć będzie kiedykolwiek. Pptk. Rommel, rtm. Antoniewicz i por. Starnawski zdobyli 23 nagród w tem 9 pierwszych!

Po raz wtóry „Puhar Narodów” znalazł się w gabinecie Pana Ministra Spraw Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej Marszałka Piłsudskiego.

W r. 1928 „Puhar Narodów” niespodziewanie zdobyła drużyna niemiecka. Polacy znaleźli się na 3 miejscu za Amerykanami, mając jednak kilkanaście nagród w tem 3 pierwsze.

Tegoroczne konkursy w New - Yorku wyrównały w zupełności straty roku ubiegłego.

Pod względem ilości nagród zbliżyliśmy się do r. 1927, a główne siły rezerwowaliśmy na walkę o „Puhar Narodów”.

I wygraliśmy.

Konkursy poprzedzone zostały wyścigami dżentelmeńskimi na torze wyścigów w New - Yorku, gdzie jeźdźcy zagraniczni dosiadałi koni amerykańskich.

Bieg ten wygrywa w silnej konkurencji por. Gzowski.

W konkursie „otwarcia” dostępnym dla jeźdźców cywilnych i wojskowych pierwszym oficerem w ogólnej klasyfikacji jest por. Zgorzelski na kl. „Donouse” zajmując 4 miejsce. Pierwsze trzy miejsca zajęli jeźdźcy cywilni.

Następny z kolei konkurs rozegrany w dniu 9 listopada o puhar ofiarowany przez b. posła polskiego w Waszyngtonie Ciechanowskiego, przyniósł znów duży sukces por. Gzowskiemu, który na koniu „Readgledt” zajął 2 miejsce za jeźdźcą amerykańskim.

Konkurs drużynowy o nagrodę „Westchester Cup” na bardzo trudnych warunkach przy udziale 14 zespołów, przyniósł drużynie polskiej 2 miejsce. Pierwsze miejsce zdobyli Włosi.



Triumfatorzy tegorocznych konkursów amerykańskich: por. Starnawski, por. Gzowski i por. Zgorzelski

Najlepszym indywidualnie jeźdźcą w tym konkursie był Polak por. Starnawski przebywając cały parcours bez błędu w niezwykle dobrym stylu. Por. Starnawski dosiadał nowego konia pod nazwą „Pegaz”.

Konkurs o nagrodę „International Military Stake” rozegrany następnego dnia przesunął jeźdźców polskich: por. Gzowskiego na 4 miejsce, por. Zgorzelskiego na 5 miejsce.

1 miejsce zdobył por. Manu (Kanada), 2 i 3 miejsce przypadło znanym z Warszawy jeźdźcom amerykańskim mjr. Chamberlin i por. Thompson.

W konkursie potęgi skoku w dniu 12 b. m. pierwsze miejsce wywalcza por. Gzowski na „Readgledt” wspólnie z por. Thompsonem (Ameryka) i odpada dopiero przy trzeciej rozgrywce na 2 miejsce.

W ostatnim dniu konkursów rozegrano 3 konkursy, w których brało udział przeciętnie 70 koni.

W konkursie „Touch and Quit” por. Gzowski po dwukrotnej rozgrywce zdobywa na „Hamlecie” 3 miejsce. W konkursie o „Puhar Commodore” por. Zgorzelski po trzykrotnej rozgrywce zajmuje trzecie, por. Starnawski 4 miejsce.

Konkurs o mistrzostwo indywidualne Ameryki wygrywa Amerykanin.

Pozostaje szczegółowy opis przebiegu rozgrywki o „Puhar Narodów”, która odbyła się w niezwykle emocjonujących warunkach.

Pierwszy jeździec w tym konkursie por. Starnawski przebywa na doskonałym „Pegazie” parcours bez błędu.

Por. Zgorzelski na koniu „Leharo” otrzymuje 2 karne za stracenie jednej przeszkody zadem.

Jednocześnie dwaj jeźdźcy włoscy przebywają parcours mając tylko 1 i pół pkt. karnego, a więc o pół punktu karnego mniej.

Włosi prowadzą.

Ten stan rzeczy utrzymuje się bardzo długo. Dopiero rtm. włoski Bettoni (znany z toru warszawskiego) spadając z konia, otrzymuje 5 karnych punktów i oddaje prowadzenie drużynie polskiej.

Z niezwykle napięciem śledzono przebieg jazdy trzeciego jeźdźcy polskiego por. Gzowskiego. W jego rękę leżał los puharu. Świetny ten jeździec wśród huraganu oklasków 20 tysięcznego tłumu przebywa w nadzwyczaj pięknym stylu parcours, otrzymując tylko pół punktu karnego za stracenie jednej „takiety”.

Puhar Narodów stał się nazwysz włością Kawalerji Polskiej!

Drugie miejsce zajęli Włosi (6 i pół pkt. karnych), 3 miejsce Ameryka (8 pkt. karnych), 4 Irlandja (13 pkt. karnych), 5 Kanada (20 i pół pkt. karnych).

Indywidualnie najlepszy Polak por. Starnawski.

„Jeszcze Polska nie zginęła” — hymn narodowy zabrzmiał na arenie w Madison Square Garden, a potężne echo tej melodji rozniósł się daleko i szeroko po świecie.

Ogólny bilans nowojorskich konkursów przedstawia się następująco:

W nagrodach zespołowych jeźdźcy polscy zdobyli jedną pierwszą i jedną drugą.

W konkursach indywidualnych: drugich miejsc — 2, trzecich — 3, czwartych — 5 i piątych — 1.

„Idźcie, zobaczcie Polaków, najlepszych jeźdźców świata” — hasło reklamowe na rok następny nie ulegnie zmianie.

Tadeusz Tokarz.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

BUJAĆ TO MY!

Weselszego chłopca nie było w całym 7-ym pułku ułanów. Bo jakby się nie składały okoliczności, plutonowy Dżisiewski ocenia je jednym zawsze i tem samem określeniem:

— Klawo jest!

Gdy się szło naprzód, ścigając poturbowanego przeciwnika, Dżisiewski się cieszył; gdy się... no, tak mówiąc szczerze — wydierało, nie tracił humoru:

— Klawo jest, jak się odwróćim, to dopiero im zadamy bobu!

Jak się uciążliwemi marszami, w deszcz i niepogodę śpieszyło gdzie — plutonowy twierdził, że „dopiero będzie odpoczynek smakował” albo, gdy się okazywało, że pułk śpieszy nie na wywczas: „dopiero będziem prać!”

Jednem słowem, coby się nie stało, plutonowy Dżisiewski uważał, że lepiej być nie mogło.

Nie każdemu takie zapatrywania przypadały do gustu. Ułani, których zbytnio nie szcędzono w owych chwilach tak ważnych, kiedy Polska walczyła z najazdem czerwonych Moskali, chętnie mieli pod ręką kogoś takiego, przed kim można byłoby się dowoli i dosyta na los naskarzyć, ktoby wtórował narzekaniom i chociażby w tak skromny sposób czynił cierpienia i smutki łżejszemi do zniesienia, bo współnemi.

Ale nie — Dżisiewski umiał się tylko cieszyć. Patrzano więc nań czasem krzywo, lecz jednak trudno było nie przyznać, że oddziaływał ogromnie dodatnio na kolegów, wesołością swą i humorem podtrzymując ich ducha w chwili, gdy mogłoby nastąpić załamanie.

Z tem wszystkiem był wzorem dzielności i oztropności i jednym z tych podoficerów, którym major Lewandowski najbardziej ufał i którym najodpowiedzialniejsze dawał zlecenia.

Szczególnie jeden wypadek wpłynął na to, iż Dżisiewski stał się chlubą całego pułku. Istotnie, dał wtedy dowody zimnej krwi, męstwa, a zarazem takiej fantazji i takiego żołnierskiego humoru, że trudno nie przyznać, iż był to jeden z najświetniejszych przykładów, malujących brawurę, tupet i spryt kawalerzysty polskiego...

Było tak: Grupa jazdy płk. Nieniewskiego ścigała ustępującego i nieco dezorientowanego nieprzyjaciela i dotarło do rzeki Narwi 23 sierpnia 1920 r. Wtedy plutonowego Dżisiewskiego wraz z czterema ułanami wysłano jako ubezpieczenie od wschodu.

W lasku, tuż przy rzece, nieliczny

ten patrol ujrzał kilku kręcących się ludzi.

Galopem! Dżisiewski szarżuje. Powitany ogniem, śpiesza się, zostawia jednego ułana przy koniach i ostrożnie zaczyna szperać w lesie, chcąc się przekonać, „z kim ma przyjemność” — jak się żartobliwie wyraził.

Wkrótce dociera do polany i stwierdza, że ma do czynienia z całym oddziałem kozaków, siodłających konie, by ruszyć znowu na wschód.

Szkoda się stało plutonowemu, by tylu ludzi i tyle koni wróciło sobie spokojnie do domowych pieleszy. A potem — wyglądali tak spokojnie, tak się wcale nie troszczyli o to, czy tam jakiego ułana w pobliżu niema, że Dżisiewski odczuł to jako obrazę i strasznie mu się zechciało im dokuczyć.

— Pokażę im, psiakość, gdzie raki zimują!

I wtem pan plutonowy, a za nim trzech jego towarzysze, zrywają się z hałasem wielkim i krzykami przerażliwemi i machając okropnemi szabliskami, wrzeszczą:

— Zdawajś!

Było ich czterech razem do kupy, ale darli się za stu ludzi, a orężem wywijali za cały tysiąc. Bolszewików zrazu ogarnęła panika. Kto zdążył podciągnąć popręgi, wskoczył na siodło i zniknął pośpiesznie. Reszta — znaczna większość — podniosła ręce do góry.

To właśnie był moment najbardziej niebezpieczny. Bo jak spostrzegą, wielu tych Polaków jest...

Ale nie Dżisiewskiego taka sytuacja mogła speszzyć. To rycząc grubym basem, to słodkim tenorkiem się odzywając, rzucał na prawo i na lewo rozkazy wymaginanym jakimś szwadronem, biegł ku jednemu, by go grzmotnąć płazem w plecy, śpieszył do drugiego by go kopnąć... trochę niżej, rzucał się ku trzeciemu, by mu brutalnie wydrzeć z rąk karabin. Chłopcy robili to samo i rzeczywiście wnieśli do zabawy tyle ruchu i impetu, że zdawać się mogło, iż działa tu cała dywizja.

Po chwili w stronę rzeki skierowała się dziwna kawałata: 33 konie, 28 obozwardnionych kozaków, konwojowanych przez trzech kuśtykających na piechotę ułanów. Na samem końcu, z głową rozdziawioną, oczami roześmianymi i rękami wygodnie wsuniętymi w kieszenie, maszerował pan plutonowy i tak objaśniał nie rozumiejących go zresztą zupełnie bolszewików:

— Bo widzicie, psubraty, klawo jest! Z nami to nie trza nawet zaczynać! Nie dzisiejsi jesteśmy i... bujać to my, a nie nas. Czemuście wy nie udali, że was jest więcej? A tak, jeden na dziesięciu, to my, Polacy, przecie wiemy, że zawsze damy radę! Bo my, chłopcy nie w ciemię bici, potrafimy zawsze nabrać takich osłów jak wy... no i pamiętajcie, że jakby potrzeba, to i naprawdę każdy z nas potrafi bić się za dziesięciu. Taki już naród jesteśmy. Więc dlatego — nie warto nam wlażyć w drogę. Po przyjaźni mówię... ze szczerem sentymentu...



...kazaliśmy się poddać, no i więcej nie. Bujaliśmy ich!

Gdy pochód przybył na miejsce rozlokowania wojsk polskich, podniósł się wielki, szczerzy śmiech.

Dowódca pułku nie mógł się nadziwić:

— Słuchajcie, Dzisiejewski! jakżeście to potrafili?

— Ano prosto, panie majorze! kazaliśmy się poddać, no i więcej nie. Bujałmy ich!

— Ale przecie, jakby zaczęli strze-

lać, tylu ich było, was tylko czterech.

— To byśmy udali, że nie trafiają. Uwierzyliby, daliby się nabrać, słowem. Bo, panie majorze, zawsze powtarzam to klawne powiedzenie: Bujać to my, a nie nas!

W. Junosza.

PATROL

(Obrazek z 1863 roku)

Pani Bielawska otworzyła drzwi, wiodące do przedsionka, prowadząc za sobą niezwykłego gościa. Cicho, ślapiąc na palcach, szła poomacku w ciemności. Nie rozniecała światła, aby nie budzić służby, żeby nie wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń. Bez szmeru uchyliła drzwi wiodące na ganek.

Lodowaty wichur wtargnął do wewnątrz i sypnął chmurą gęstego, suchego śniegu. Pani Bielawska zwróciła się do idącego za nią mężczyzny:

— Z Bogiem — wyszeptwała.

Dusiła w sobie okropny spazm, ścisnął ją za gardło. Mężczyzna milczał. Przygłnął na chwilę ustami do jej ręki i ruszył w ciemność, w szalejącą zamieć.

Kobieta zawarła drzwi i żyły, oddawna wstrzymywane, tłumione, pociekły strugami. Weszła do sypialni i klękła pod obrazem Młeki Pańskiej, oświetlonym migotliwym płomykiem lampki. Zaczęła się modlić. Zaczęła prosić za tym, co poszedł, choć nie знаła go prawie, choć wątpliwie, czy kiedykolwiek spotkają się w życiu. Jęła błagać tak, jak błagała kiedyś, niedawno, za męża i brata...

Poszli... Zginęli...

Straciła tych, których kochała, więc niechęć choć ten ocaleje, ten, uchodzący przed rosyjską pogonią, nieznany, a jednak bliski, bo spokrewniony tą samą ideą, niosący w sercu to samo umiłowanie ojczyzny.

Wstała pokrępowana na duchu i zapaliła duży, wieloramienny świecznik. Myślała gdzie może być już teraz nieznajomy, czy doszedł do huczej drogi, którą mu iść kazała. Czy nie zasłabł wskutek niezagojonej rany?...

Zamierzała dać mu za przewodnika miejscowego chłopaka, ale powiedział, że zna dobrze te drogi. Nie chciał. Próbowwała go zatrzymać, prosiła aby został, odpoczął, tłumaczyła na co się naraża, wyruszając w taką okropną porę, ranny, zmęczony. Odmówił. Szedł z listem do Warszawy i pismo to należało doręczyć. Zresztą, kozacy byli już na jego tropie. Musiał uciekać...

Zawierucha trwała w dalszym ciągu. Wiatr wył i niósł tumany śniegu, zasypując rowy, tworząc wydmy, zacierając ślady dróg i ścieżek...



U progu stanęła wysoka, ośnieżona postać w baraniej czapie nasuniętej na oczy...

Uplynał muze kwadrans.

Do odgłosów burzy dołączyły się raptem jakieś inne... Pani Bielawska zadrdzała. Wiedziała co to znaczy...

Tymczasem we dworcu wszystko już było na nogach. Zerwano z łóżek służbę, rozbrzmiały przekleństwa i krzyki. Ciężkie, głośnie kroki skierowały się w stronę sypialni. Kopnięte nogą drzwi rozwarły się na całą szerokość i u progu stanęła wysoka, ośnieżona postać w wielkiej baraniej czapie nasuniętej na oczy.

— Eh, barynja. — rozlegało się donośnie — palaczok buntownik u was?

Umilkł, skonsternowany nieco pięknosną siedzącą kobietą i ściągnął ze łba papachę.

Pani Bielawska zaczęła mówić. Była blada, lecz okazywała zupełny spokój. Oczywiście, nie wie o żadnym powstaniu. Niepotrzebnie będą przeszukiwać cały dom... Współczuje im, że w taką pogodę...

Moskal roześmiał się.

— Nużno! — rozłożył ręce.

Bezczelnym, lubieżnym wzrokiem przygłnął do dziewczki.

Pani Bielawska myślała rozpaczliwie, gdzie w tej chwili może znajdo-

wać się ścigany?... Na litość Boską trzeba za jakąś cenę zatrzymać ich tu dłużej... Czuli na sobie palące spojrzenie oficera i... zdając sobie zupełnie sprawę z tego, co robi, uśmiechnęła się... Potem zaczęła znów mówić o nieporozumieniu...

Kozak patrzył, zastanawiając się nad czymś głęboko... Lecz trwało to tylko moment...

Ściągnął z ramion przemoczony płaszcz i rzucił rozkaz żołnierzom, że tu, we dworze przeczekają burzę.

Pani Bielawska, bez kropli krwi w twarzy uśmiechała się dalej słodko i kusząco...

Nad ranem śnieg przestał padać. Patrol jechał wolno, z trudem odnajdując drogę. Omijano zdaleka wielkie kopy śniegu, które potworzyły się w ciągu nocy. Ominięto i tę, pod którą leżał zamrożony „buntowuszczyk“...

Wśród zawiści zabłądził i padł z wyćnięcia...

A pani ze dworu tak się za niego modliła!

Aleksander Kakietek.

NA STRZELECKIM SZLAKU



Defilada oddziału Łuków po ćwiczeniach polowych w dn. 20 października r. b.

Z POWIATU ŁUKOWSKIEGO.

Ostatnie tygodnie sezonu jesienno- upłynęły w powiecie łukowskim wśród wyjątkowej pracy sportowej. Zapoczątkowały ją zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu, urządzone przez Pow. Zarząd Zw. Strzeleckiego. Na program zawodów złożyły się strzelania zespołowe i indywidualne z broni małokalibrowej na 25 mtr. dla strzelczyń oraz strzelanie zespołowe i indywidualne dla strzelców z broni małokalibrowej na 25 i 50 mtr., a z broni wojskowej 100 i 200 mtr.

Do zawodów stanęło 12 strzelczyń, oraz 39 strzelców. Z pośród strzelczyń pierwsze miejsce zdobyła ob. Skuppowa (oddz. Łuków), 2] ob. Miskurkówna, 3] Engłówna. Zespołowo pierwsza Huta Dąbrowa.

W konkurencji męskiej na 25 mtr. zwyciężył zespół z Łukowa, na 50 mtr., zespół z Kocka, na 100 i 200 mtr. z Wojciechowska. Nagrodę przechodnią zarz. pow. Zw. Strzeleckiego za najlepsze wyniki zdobył zespół z Kocka, tytuł zaś mistrza powiatu otrzymał ob. Skuppe z oddziału Łuków.

Równocześnie z zawodami strzeleckimi odbyły się rozgrywki w siatkówce oddziałów żeńskich. Do rozgrywek stanęły cztery drużyny, zwyciężyła druż. z Huty Dąbrowy, bijąc w rozgrywce końcowej Łuków w stosunku 25:22.

W tydzień później rozegrane zostały zawody o zdobycie oznaki sportowej. Zgłosiło się do nich 15 strzelców, z których wymaganym warunkom odpowiadało tylko ośmiu. Ob. Walkiewicz osiągnął 309 pkt., Zarzycki 302 pkt., Grzegorzewski 290, Szmuniński 284, Walkiewicz 276, Perczyński 275, Dziubak 273, Dąbrowski 273.

W dniach 19 i 20 października odbyły się ćwiczenia koncentracyjne oddziałów z trzech powiatów: Łukowskiego, Radzyńskiego i Siedleckiego. Ćwiczeniami kierował płk. Hozer, d-ca 22 p. p. Ćwiczenia zainteresowały niezmiernie mieszkańców powiatu i mimo że pogoda nie zbyt dopisywała, na polach między Świdrami i Łukowem zebrały się tłumy. Nie zabrakło też i gości. Ćwiczeniom przyglądał się również gen. Sikorski, d-ca 9 Dyw. Piech. ob. mjr. Świecicki, przybyły w zastępstwie Kmdt Głównego,

go, starostowie wszystkich trzech powiatów, prezydent Siedlec, prezesi zarządów Zw. Strzeleckiego i t. d.

Po ćwiczeniach strzelcy przeddefilowali przed widzami. Wieczorem koncert orkiestry 21 p. p. oraz zabawa taneczna była nagrodą za dwudniowy trud.

NOWY ODDZIAŁ STRZELECKI W KIEMIELISZKACH (Obwód Święciański).

W niedzielę, 27 października odbyło się w Kiemieliskach organizacyjne zebranie oddziału Zw. Strzeleckiego, na które przybyło przeszło 60 osób.

Po odczytaniu statutu Związku i krótkiej dyskusji na temat ideologii strzeleckiej zebrani podpisali kartę zgłoszenia na członków oddziału.

W skład nowo wybranego zarządu weszli ob. ob. inż. Geulich — prezes, wójt gminy Żwikiewicz — wicepr., pisarz gminy Wasilewski — sekr., Kunkiewicz — skarbnik, Cholestiakow — ref. kult. ośw. Do Komisji Rewizyjnej weszli ob. ob. dr. Kozłowski, naucz. Wasiljoje, Trylnich;

Miejscowa ochotnicza straż pożarna z radością powitała fakt zorganizowania oddziału, spodziewając się, iż znajdzie w zorganizowanej młodzieży dzielnych pomocników. Współpraca tych obydwu organizacji byłaby bardzo korzystna i dla strzelców, lokal straż jest bowiem jedynym w Kiemieliskach odpowiednim

miejszem na świetlicę, w której wspólnie mogliby pracować.

STRZELCY W PRZYSPOSOBIENIU ROLNICZYM.

W niedzielę, 3 października na rynku Święciańskim Wileńskich choć to dzień świąteczny, a nie zwykły, targowy, jakoś rojno, tłoczno i gwarno. Wszędzie piękne głowy kapusty, buraków pastewnych, ziemniaków. Są to plony, zebrane przez młodzież, uczestniczącą w konkursach rolniczych i wystawione na pokaz publiczny, by przekonać naocznie wszystkich, jakie wyniki daje racjonalnie prowadzona gospodarka rolna.

Pokaz zorganizowany został staraniem pow. kom. przysposobienia rolniczego, pod przewodnictwem starosty Mydlarza. Brali w nim udział również i strzelcy powiatu święciańskiego, licznie należący do kółek rolniczych. Niejeden pewnie wianek olbrzymiej cebuli, czy różowej marchwi podziwianej przez „święciań”, wyhodował młodzież strzelecka. Pożądaniem byłoby, by właśnie ci „strzeleccy hodowcy”, znający zagadnienie przysposobienia rolniczego nie tylko z teorii, zajęli się nim i na łamach „Strzelca”. Dyskusję na ten temat zapoczątkował już w nr. 39-ym z dnia 23 września r. b. ob. Wieczorek z Woli Dąbrowskiej, wskazując konieczność fachowego przygotowania do pracy na roli młodzieży wiejskiej.

NOWY ODDZIAŁ W OŻENINIE.

Oddział w Ożenie pracuje nie tylko w swojej świetlicy i wśród swych członków. Prezes oddz. ob. Rogowski, widząc, iż w kolonii Majówce, koło Ożenina, jest spora gromada młodych i chętnych do pracy, których związać trzeba tylko wspólną ideą, postanowił zorganizować tam oddział Zw. Strzeleckiego.

Zebranie organizacyjne wyznaczono na 13 ub. m. Po zagajeniu zebrania przez ob. Rogowskiego, zabrał głos prezes Obw. ob. Rutkowski, podkreślając ideowe znaczenie Związku, z jednej strony jako czynnika wychowawczego i drugiej jako placówki, przyczyniającej się do przygotowania bojowego obywateli na wypadek wojny.

Po omówieniu spraw natury organizacyjno-gospodarczej, przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli ob. ob. Rogowski, Kowalczyk i Okowiński.



Strzelanie o mistrzostwo powiatu łukowskiego w dniu października r. b.

II Narodowe Zawody Łucznicze

Odbyły się niedawno w Warszawie II Narodowe Zawody Łucznicze. Zawody te stwierdziły ogólny rozwój wszędy i wżwyz łucznictwa warszawskiego. Nieobecnością świeciła prowincja. Tu jest największa luka w rozwoju łucznictwa. Przyszły sezon pracy P. Z. Ł. powinien przejść przede wszystkim pod znakiem rozszerzenia akcji na całą Polskę.

Jeśli chodzi o Warszawę, to dorobek jest bardzo duży. Przede wszystkim podniósł się poziom i wyrównała klasa zawodników, a właściwie zawodniczek, bo na zawodach spotkał się z faktem bezsprzecznej przewagi kobiet nad mężczyznami i to na jednych i tych samych dystansach. Tak więc: Stefańska bije rekord pań na odl. 25 wynikiem o całe 8 pkt. lepszym od rekordu panów na tym dystansie, uzyskuje na 20 m. wynik lepszy od męskiego na tym samym dystansie oraz zajmuje drugie miejsce w strzelaniu do kura, bijąc wszystkich mężczyzn. Dalej, Kurkowska zdobywa tytuł króla kurkowego, bijąc bezapelacyjnie takich mistrzów, jak Kosiński i Teraszkiewicz, zdobywa drugie miejsce w męskiej konkurencji na 30 m., wynik zaś jej na 25 m. odpowiada trzeciemu miejscu w kategorii panów. Chrupczałowska uzyskuje na 20 m. wynik lepszy od zwycięzcy.

Przypomnijmy sobie teraz zeszłoroczny sukces Angelówny, króla kurkowego na rok ubiegły, a będziemy mieli obraz niezaprzeczony faktów przewagi naszych łuczniczek nad łucznikami. Okazuje się, że łucznictwo jest sportem w którym kobiety zyskują równouprawnienie z mężczyznami i mogą z nimi skutecznie współzawodniczyć. Na pocieszenie jednak „zmaltretowanych” mężczyzn trzeba dodać, że równouprawnienie to ogranicza się tylko do krótkich odległości. Przy strzelaniu ponad 50 m., gdzie potrzebna jest siła i bardzo mocne wyrobienie mięśniowe, mężczyźni bezwzględnie górują.

Na Narodowych zawodach rozegrał się drugi etap walki o puchar pik. Ulrycha. Puchar ten w roku ubiegłym, dzięki świetnym wynikom Angelówny, zdobył był przez Zw. Strzelecki i P. W. K. z równą



Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — Król kurkowy na rok 1929.

ilością punktów. W roku bieżącym Angelówna nie startowała, a o nowych mistrzów Związek Strzelecki nie postarał się. Puchar został zdobyty przez A. Z. S. po ostrej walce z Z. H. P.

WYNIKI ZAWODÓW.

I. Zawody specjalne, młodzież męska, odl. 15 m. 1. Kosiński (Szk. Kulwiecia) — 82 pkt. 2. Jaroszyński (Gimn. Wład. IV) — 66 pkt. 3. Kacalak (Gimn. Wład. IV) — 64 pkt.

II. Zawody specjalne, młodzież żeńska, odl. 12 mtr. 1. Niewiadomska (Zw. Strz. Pruszków) — 70 pkt. 2. Janiakówna (P. W. K.) — 44 pkt. 3. Łozianka (Z. H. P.) — 33 pkt.

III. Zawody specjalne dla pań, odl. 40 m. 1. Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — 122 pkt., rekord Polski. 2. Komańska (Rodz. Wojsk.) — 113 pkt. 3. Stefańska (P. W. K.) — 94 pkt.

IV. Zawody specjalne dla pań, odl. 25 m. 1. Stefańska (P. W. K.) — 84 pkt., rekord Polski. 2. Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — 72 pkt. 3. Świsłakówna (P. W. K.) — 61 pkt.

V. Zawody specjalne dla pań, odl. 20 m. 1. Chrupczałowska (A. Z. S.) — 82 pkt. 2. Stefańska (P. W. K.) — 82 pkt. 3. Królówna (Sokół) — 78 pkt.

VI. Zawody specjalne dla pań, odl. 15 m. 1. Chrupczałowska (A. Z. S.) — 94 pkt., rekord Polski. 2. Królówna (Sokół) — 86 pkt. 3. Stefańska (P. W. K.) — 82 pkt.

VII. Zawody specjalne dla pań, strzelanie potrójne. 1. Stefańska (P. W. K.) — 248 pkt., rekord Polski. 2. Chrupczałowska (A. Z. S.) — 231 pkt. 3. Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — 214 pkt.

VIII. Zawody specjalne dla pań, strzelanie zespołowe, odl. 15 m. 1. Rodzina Wojskowa: Komańska, Sikorówna, Kurkowska — 116 pkt., rekord Polski. 2. A. Z. S.: Chrupczałowska, Lisowska, Wesołowska — 104 pkt. 3. P. W. K.: Stefańska, Świsłakówna, Kontrymowiczówna — 91 pkt.

IX. Zawody główne dla pań i panów, odl. 50 m. 1. Teraszkiewicz (A. Z. S.) — 98 pkt. 2. Piwowarski (Z. H. P.) — 92 pkt. 3. Kosiński (A. Z. S.) — 88 pkt.

X. Zawody główne dla pań i panów, odl. 30 m. 1. Łotocki (A. Z. S.) — 62 pkt. 2. Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — 55 pkt. 3. Szpakowski (Z. H. P.) — 54 pkt.

XI. Zawody główne dla pań i panów, odl. 25 m. 1. Kosiński (A. Z. S.) — 74 pkt. 2. Komańska (Rodz. Wojsk.) — 74 pkt. 3. Piwowarski (Z. H. P.) — 71 pkt.

XII. Zawody główne dla pań i panów, odl. 20 m. 1. Kosiński (A. Z. S.) — 80 pkt. 2. Teraszkiewicz (A. Z. S.) — 74 pkt. 3. Sawicki (Z. H. P.) — 72 pkt.

XIII. Zawody główne dla pań i panów, strzelanie potrójne. 1. Kosiński (A. Z. S.) — 206 pkt. 2. Łotocki (A. Z. S.) — 191 pkt. 3. Piwowarski (Z. H. P.) — 172 pkt.



Na torze łuczny w czasie II Narodowych Zawodów Łuczniczych.

XIV. Zawody główne dla pań i panów. strzelanie zespołowe, odl. 20 m. 1. A. Z. S.: Kosinski, Lotocki, Teraszkiewicz — 106 pkt. 2. Z. H. P.: Sawicki, Piwowarski, Mikolajczyk — 59 pkt. 3. Z. H. P.: Makowski, Milewski, Brzeski — 55 pkt.

XV. Zawody główne, strzelanie do kura o tytuł króla kurkowego P. Z. Ł. na rok 1929/30. 1. Kurkowska (Rodz. Wojsk.) — 25,7 pkt., rekord Polski. 2. Stefańska (P. W. K.) — 34,6 pkt. 3. Teraszkiewicz (A. Z. S.) — 61,8 pkt.

PUNKTACJA OGÓLNA.

1. A. Z. S. — 115 pkt. 2. Z. H. P. — 83 pkt. 3. Rodzina Wojskowa — 69 pkt. 4. P. W. K. — 62 pkt. 5. Sokół — 19 pkt. 6. Zw. Strzel. Pruszków — 10 pkt. 7. 34 p. p. Biała - Podlaska — 7 pkt.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

GARBARNIA MISTRZEM LIGI.

Ocalenie Pogoni, groźna sytuacja Ruchu, Czarnych i Turystów.

W niedzielę ubiegłą rozegrano dalszych 4 mecze, które przesądziły już sprawę mistrzostwa.

Garbarnia na własnym boisku osiągnęła wynik nierozstrzygnięty 2 : 2 z Pogonią. Gra nerwowa, przyczem pierwszą bramkę strzelił dla Pogoni Maurer, na samym początku meczu. W parę minut potem Garbarnia wyrównuje ze strzału Jokscha. Garbarnia gniecie zdecydowanie i Pazurek strzela drugą bramkę. Po przerwie przewaga Pogoni, która znów przez Maurera wyrównuje. Następnie obie drużyny grają już tylko na czas.

W Warszawie po ciekawej walce Wisła pokonała Polonię 4 : 3, przyczem gospodarze mieli bardzo dobry dzień i byli równorzędnym przeciwnikiem, Bohaterem dnia był Balcer, który strzelił 3 bramki, a czwartą padła z jego podania.

W Łodzi Turysci bijąc Warszawiankę 3 : 0 podreperowali trochę swój stan posiadania. Cracovia na Śląsku remisując z Ruchem 0 : 0 zrobiła sobie złą przyszłość.

Wyniki te wyjaśniły wiele spraw, przede wszystkim zaś wyłoniły mistrza. Została nim Garbarnia. Fakt, by w pierwszym roku ligowego żywota zdobyć tytuł mistrzowski jest zupełnie niebywały w dziejach piłki nożnej i świadczy o rzeczywistym wysiłku drużyny. Inna sprawa, że pracuje ona w warunkach pomyślnych, a i zewnętrzne okoliczności, jak nierówna forma Wisły, słabość na początku sezonu Cracovii i t. d. przyczyniły się w znacznej mierze do jej sukcesu. Trzeba poza tem przyznać, że beniaminek ligi do upragnionego tytułu mistrza dobijał nie najwspanialej. Na finiszu rozgrywek nie potrafiła pokonać słabej w tym roku Pogoni. To też pomimo definitywnego zdobycia mistrzostwa, a nawet możliwości powiększenia jeszcze swego dorobku przez zarządzone powtórzenie przegranego meczu z Ruchem, nie możemy uważać Garbarni za drużynę lepszą od Warty, Wisły, Legii i Cracovii.

Dzięki zwycięstwu nad Polonią Wisła wysunęła się na trzecie miejsce, które mo-

że jej jednak odebrać druga drużyna warszawska — Legia w razie wygranej z Turystami.

Cracovia remisując z Ruchem przekreśliła swoje szanse do 4. a nawet 5 miejsca i będzie musiała zadowolić się 6 lokatą bezpośrednio za Ł. K. S. Ile w tem jest szczęścia łodzian i złośliwości losu dla Cracovii, może świadczyć fakt, że mając o 1 pkt. mniej od Ł. K. S. pokonała go Cracovia ostatnio 8 : 0 i posiada najlepszy stosunek bramek, gdy łodzianie zaledwie remisowy.

Polonia i Warszawianka pomimo porażki nie mogą być zachwiane w swej pozycji, zaś Pogoń dzięki wynikowi meczu z Garbarnią definitywnie ocaliła swe miejsce w lidze.

Obecnie już tylko trzem obok Ł. K. S. klubom grozi spadek.

Może najbardziej zagrożony jest Ruch po unieważnieniu bowiem wygranego meczu z Garbarnią, posiada zaledwie 16 pkt. i w pozostających mu grach musiałby zdobyć przynajmniej 2 pkt., w razie porażki Turystów do Legii, lub 3 pkt. w razie ich remis. Ponieważ zaś ma grać jeszcze tylko z Cracovią i Warszawianką — przeto nie bardzo na te punkty może liczyć.

Nie wesoła też jest dola Turystów, którym zwycięstwo nad Warszawianką nie usunęło niebezpieczeństwa. Los ich zależy od wyniku meczu z Legią i od wyników Ruchu.

Stosunkowo najmniejsze, bodaj żadne niebezpieczeństwo nie grozi już Czarnym. Przy 18 pkt. i niedościgłym ani dla Turystów, ani dla Ruchu stosunku bramek, mogą Czarni spaść z ligi tylko w wypadku zdobycia przez Ruch 3 pkt. z pośród 4-oh możliwych do zagarnięcia i przy jednoczesnym przynajmniej nierozstrzygniętym wyniku Turystów z Legią.

Czyli że już dziś można przewidzieć, że wyłoci z ligi albo Ruch, albo Turysci.

Tabela obecnie wygląda w sposób następujący: 1) Garbarnia 32 pkt. 62 : 42. 2) Warta 31 pkt. 56 : 35. 3) Wisła 30 pkt. 62 : 46. 4) Legia 29 pkt. 43 : 33. 5) ŁKS. 29 pkt. 41 : 41. 6) Cracovia 28 pkt. 60 : 35. 7) Polonia 20 pkt. 47 : 59. 8) Pogoń 19 pkt. 43 : 48. 9) Warszawianka 19 pkt. 34 : 53. 10) Czarni 18 pkt. 59 : 66. 11) Tu-

rysć 18 pkt. 32 : 52. 12) Ł. F. C. 17 pkt. 33 : 51. 13) Ruch 16 pkt. 31 : 46. Innym drukiem podkreślamy kluby, które już rozgrywki ukończyły.

ROZGRYWKI O WEJŚCIE DO LIGI.

W finałowych rozgrywkach o wejście do ligi zdecydowanie prowadzi lwowska Lechia, która jak dotąd wygrała wszystkie swe mecze i pokonała trzech pozostałych rywali. Ostatnio zwyciężyła ona Ł. T. S. G. 6:2. Jednocześnie Naprzód (Lipiny) pokonał na własnym boisku Ognisko (Wilno) 3 : 1.

W ten sposób stan rozgrywek wygląda jak następuje: Lechia 3 gry 6 pkt. bramek 13 : 3. 2. Naprzód 2 gry 2 pkt. 3. ŁTSG. 1 gra 0 pkt. 4. Ognisko 2 gry 0 pkt.

WARTA BIJE W BOKSIE TEUTONJE (BERLIN) 8 : 6.

Rozegrany w Poznaniu mecz bokserski pomiędzy bokserskim drużynowym mistrzem amatorskim Niemiec Teutonją (Berlin), a takim samym mistrzem Polski Wartą przyniósł naszym bokserom cenne zwycięstwo 8 : 6.

W poszczególnych walkach zwyciężyli: Rhode (T.) — Kokosińskiego (W.), Stegmann (T.) — Stępnia (W.), Forlański (W.) — Jonschera (T.), Konitzny (T.) — Strońskiego (W.), Arski (W.) — Echardta (T.), Majchrzycki (W.) — Millera (T.) i Wiśniewski (W.) — Kordniana (T.).

Widzimy więc, że wszyscy czterej czołowi bokserzy nasi rozstrzygnęli walki na swoją korzyść, a ulegli tylko trzej znacznie słabsi zawodnicy.

KURS W. F. W WOŁKOWYSKU.

W Wołkowysku zorganizowany został pod kierownictwem ob. Urbaniaka, instr. w. f. Kmody Głównej tygodniowy kurs w. f. W kursie wzięło udział 26 osób. Zajęcia trwały po 5 godz. dziennie.

W ostatnim dniu kursu uczestnicy jego urządzili składkowy obiad w czasie którego serdecznie żegnano ob. Urbaniaka.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.

Numer pojedynczy 50 gr. zagranica o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł., 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł. Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej. zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ

Wydawca: „Kadra” Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra”, Długa 50.